

Koty w Malinie

W połowie XVIII wieku król Prus Fryderyk II Wielki ustanowił Wrocław twierdzą i podniósł do rangi miasta rezydencjonalnego. W ten sposób Wrocław stał się trzecią stolicą Prus. Uruchomiono targi wrocławskie, na które zjeżdżali się rzemieślnicy i kupcy z całej Europy.

Dowiedział się o tym stary Rosenbark - rzemieślnik, który w swojej pracowni wyrabiał kafle piecowe. Kafle były pięknie zdobione kolorowymi ornamentami roślinnymi i zwierzęcymi. Do glinki dodawał barwników, o sobie tylko znanej recepturze, dzięki którym za każdym razem tworzył malutkie dzieła sztuki. Nauczył swego rzemiosła synów Kurta i Hansa i razem produkowali kafle, z których piece zdobiły najznamienitsze pruskie domy. Pewnego dnia, a było to pod koniec lata, ojciec zawołał synów. Kazał im wybrać najpiękniejsze wyroby, a potem zapakować tak, żeby zniosły bez szwanku długą drogę i załadować nimi podróżne wozy. Sam dopilnował, by konie były wypoczęte i najedzone. Następnego dnia o świcie wyruszyli w podróż do Wrocławia.

Jechali już trzy dni. Noce spędzali w przydrożnych zajazdach. Czwartego dnia rano jak zwykle wyruszyli na trasę zaraz po śniadaniu. Słońce dopiero wschodziło. Ukazał im się przepiękny widok. Wśród zielonych wzgórz w dolince stało kilkanaście białych domków otoczonych wianuszkami krzewów, na których czerwieniły się nieduże owoce.

Podjechali bliżej. Okazało się, że krzaki mają mnóstwo małych kolców i stanowią niejako mury obronne, każdego domostwa. Nikt się nie przecisnął przez szpaler gęsto rosnących malin, nie raniąc się przy tym dotkliwie. Kurtowi i Hansowi bardzo się spodobały te kolczaste zasieki. Zatrzymali się, żeby przyjrzeć im się z bliska, gdy wtem zamiauczał kot i z najbliższego domu wyszła dziewczyna. Wysoka, zgrabna, błękitnooka i blondwłosa, kończyła właśnie wplatać w gruby warkocz czerwoną wstążkę.

Młodzieńcy aż oniemieli z zachwytu, a dziewczyna, widząc to zaśmiała się głośno i zapytała czego sobie życzą.

Starszy Kurt lekko zeskoczył z kozła, przyklęknął na kolano i wykrzyknął :

„Przepiękna panno, życzyłbym sobie, żebyś została moją żoną.”

Dziewczyna, którą urzekła dorodna postać młodzieńca i jego spontaniczność odrzekła:

„Jeśli tylko nasi rodzice się zgodzą, a Ty spełnisz mój warunek, zostanę Twoją żoną.”

„A jaki jest Twój warunek” - zapytał szczęśliwy Kurt.

„Mam kotka, któremu ocalałam życie, gdy psy chciały go rozszarpać. Bardzo się do niego przywiązałam, a on do mnie. Nie rozstajemy się. Jeżeli miałabym zostać Twoją żoną i

zamieszkać z Tobą, mój kotek musiałby zamieszkać razem z nami.”

„Naturalnie, że się zgadzam, bardzo lubię kotki, szczególnie małe, są takie przymilne i zabawne. Zabierzemy kotka do naszego domu. Teraz jadę z ojcem do Wrocławia. Czekaj na mnie. Będziemy wracać za tydzień”.

„Będę czekać, ale zdradź mi tajemnicę, którą dotąd ukrywałeś. Jak się nazywasz?”

„Wybacz, że nie zacząłem od tego, ale oszołomiła mnie Twoja uroda. Nazywam się Kurt Rosenbark. Ten starszy pan, to mój ojciec, a ten młodszy, to brat Hans. A jak Ciebie zwa, piękna dziewczeczko?”

„Róża Mahlen, jak wszyscy w naszej wsi, która też nazywa się Mahlen” - odpowiedziała dziewczyna dygając i prześlicznie się rumieniąc. Zauważył to Kurt i westchnął

„Musimy już jechać. Czekaj na mnie, moja piękna Różyczko. Wrócę za tydzień”, to mówiąc wesoły młodzieniec wskoczył na kozła, zaciął konia i ruszył za oddalającymi się już ojcem i bratem. Po chwili podróżni zniknęli w tumanie kurzu, a gdy i ten opadł, Róża zastanawiała się, czy to wszystko działo się naprawdę.

Dni wlokły powoli, aż wreszcie minął tydzień i znów przed domkiem Róży zatrzymały się podróżne wozy.

Gości zaproszono do domu. Ojcowie, widząc jaką radość sprawiło Róży i Kurtowi ponowne spotkanie, szybko doszli do porozumienia i ustalili termin ślubu na wiosnę następnego roku. Podano wieczerzę. Goście i gospodarze zasiedli społem wokół stołu. Kotek Róży zwinięty w kłębuszek spał na poduszce.

„Jaki on milusi” - przyznał Kurt i pogłaskał kotka, ten przeciągnął się tylko i po chwili znów spał pomrukując cichutko.

Przy jedzeniu, piciu i wesołych pogwarkach czas szybko mijał. Zbliżała się północ.

Wszyscy szykowali się już do snu, gdy wtem kot zerwał się z poduszki, zjeżył sierść, wygiął grzbiet, potem postawił ogon i przeraźliwie miauczając wyskoczył przez okno.

Po chwili usłyszeli potworny hałas w miejscu, gdzie stały wozy. Pisk, wrzask ludzi, miauczenie jakby stu kotów, trzask łamanych gałęzi i wreszcie szybko oddalający się tupot kilkunastu nóg. Nastąpiła cisza.

Wszyscy stali osłupiali. Nie zdążyli zareagować. Zastanawiali się co usłyszeli. Tymczasem przez okno wskoczył do izby kot, wszedł na poduszkę, zakręcił się kilka razy, zwinął się w kłębek i zasnął. Już do rana był spokój.

Kurt i Hans wyszli sprawdzić, czy wszystko w porządku z wozami i stanęli jak wryci. Wozy wprawdzie stały tak, jak je poprzedniego dnia ustawili, ale wokół nich wałały się strzępy tkanin, które kupili we Wrocławiu pomieszane z rozerwanymi kawałkami mocno sfatygowanych ubrań, a krzaki malin rosnące wokół domu były zgniecione i połamane.

„No to niezłą zabawę miały okoliczne koty” - pomyśleli obaj młodzieńcy. Szybko uprzątnęli pobojowisko i wrócili do domu. Przeszło im wprawdzie przez myśl, że koty przepędziły zbójców, którzy chcieli okraść ich z całego dobytku, ale uznali, że to niedorzeczność. Cały dzień upłynął na planowaniu ślubu, wesela i wreszcie domu, w którym mieli zamieszkać nowożeńcy na wiosnę.

Rosenbarkom bardzo spodobała się wieś, do której przypadkiem trafili. Stary rzemieślnik postanowił przenieść tu swój dom i pracownię, bo i zbyt na jego towary tu lepszy, i duże miasto blisko, i okolica piękna, i ludzie życzliwi.

Kupił kawał ziemi i wybudował najpierw cegielnię, potem dom. Dom był obszerny. W centralnej części znajdowały się pomieszczenia wspólne salon, biblioteka, jadalnia, a na piętrze pokoje starszego pana. Prawe skrzydło przeznaczone było dla Kurta i Róży, którzy wprowadzili się tam zaraz po ślubie, a lewe dla Hansa i jego przyszłej małżonki. Róża przyprowadziła do nowego domu swojego kota, ale ten źle znosił zmianę miejsca. Uciekał na piętro i kładł się na parapetach okien to od wschodu, to od zachodu, ale nigdzie nie zagrzewał długo miejsca.

Rodzina powiększała się. Co parę lat biały bocian lądował na dachu domu trzymając w dziobie zawiniątko, a potem słychać było radosne kwilenie nowego dziecka.

Tata Kurt dobudował do swojej części domu, wieżę, w której mieściły się pokoje bawialne dzieci. Najwyższe piętro zajął kot wreszcie szczęśliwy, że ma widok na wszystkie strony świata.

Wszyscy żyli sobie zgodnie, spokojnie i szczęśliwie, aż nastąpiła zima roku 1806.

Wojska napoleońskie szły z zachodu na wschód rujnując po drodze wsie i miasteczka. Żołnierze głodni i zmarznięci rabowali wszystko, co można było zjeść, albo czym się okryć. Strach padł na mieszkańców wsi Mahlen. Święta Bożego Narodzenia za pasem, a tu całą żywność i cały żywy inwentarz trzeba będzie oddać. Martwili się jak sobie poradzą, jak przeżyją do lata, do nowych zbiorów.

Święta minęły. Zbliżał się koniec roku i wtedy z daleka dał się słyszeć najpierw cichy, potem coraz głośniejszy szum, ziemia drżała od tysięcy maszerujących żołnierskich nóg i tysięcy kopyt końskich miarowo stukających w zmarzniętą ziemię.

Gospodarze z całej wsi postanowili razem bronić swojego dobytku. Zagnali wszystkie owce, krowy i konie na folwark Rosenbarków. Owczarnie, stajnie i obory ledwo pomieściły taką ilość zwierzyny. Mężczyźni uzbrojeni w co kto miał kosy, widły, niektórzy strzelby rozłożyli się w domu i stodole. Teren był tu duży, ogrodzony wysokim murem. Razem czuli się tu bezpieczniej niż we własnych domach.

Kot nie spał. Biegał od okna do okna w swojej wieży, wreszcie dał susa na najbliższe

drzewo, szybko zsunął się po nim na ziemię i znikł w ciemnościach. Po chwili dało się słyszeć miauczenie najpierw pojedyncze, potem zaczęły przyłączać się do niego następne kocie głosy i następne, i wreszcie słychać było jeden wielki miauk zagłuszający hałas wydawany przez nadciągające wojsko. Hałas jakby walczyły ze sobą, który głośniejszy, który mocniejszy, który bardziej przeraźliwy.

Trwało to całą noc.

Przerażeni ludzie przygotowani do walki trwali na posterunkach mimo mrozu. Była ich garstka przeciw ogromnej armii. Drżeli z zimna i strachu, modlili się głośno, ale stali murem gotowi na wszystko.

Zaczęło świtać. Hałas ucichły. Dało się słyszeć szum. Dało się wyczuć drżenie ziemi, ale jakby z boków, jakby wojsko rozstało się i okrężało ich z obu stron.

Rozwidniło się i wtedy zobaczyli, że białe dotąd, bo pokryte śniegiem, okoliczne wzgórza pociemniały i mają dziwne kształty, jakby były zwieńczone koronkami. Przetarli oczy i wtedy ujrzeli swych wybawicieli. To koty. Wszystkie koty z okolic obsiadły wzgórza i broniły wstępu do wiosek położonych między nimi. Miauczały, drapały, prychały, rzucały się do chrap koniom, które spłoszone uciekały trując przy tym wojska piechoty. Dlatego generałowie napoleońscy kazali żołnierzom ominąć te kocie wzgórza, rozdzielając armię na dwa skrzydła, które przed Wrocławiem znów połączyły się w całość.

Koty rozbiegły się do domów. Wrócił też kot Róży i wszyscy od tej pory wiedzieli, że to nie jest zwyczajny kot, to koci generał, a Kurt przypomniał sobie, jak to przed laty mały kotek wybiegł z domu, a potem okazało się, że ktoś chciał okraść wozy z całym rodzinnym majątkiem, ale mu się nie udało. Teraz wiedział, że przelotna myśl, która mu wtedy zaświtała, była słuszna. To ten kot sprawił, że wtedy ich dobra nie przepadły.

Od tej pory kot był najważniejszą postacią w domu. Do końca swoich dni dostawał najlepsze kąski, miał mięciutką poduszkę w każdym oknie wieży i zawsze świeżą śmietankę w miseczce.

Mahlen po II wojnie światowej przemianowano na Malin, bo malin w Malinie nigdy nie brakowało, nie brakuje i nie będzie brakować.

Do dziś też mieszkańcy Malina lubią i szanują koty, a pobliskie wzgórza już na zawsze zostały Kocimi Wzgórzami.

Joanna Chirkowska